PISMIENNICTWO KRAJOWE

WYDAWCA i REDAKTOR GŁÓWNY, Hippolit Skimborowicz.

N. 11.

Kantor Główny w Druk. Gaz. Porannéj przy ulicy Trębackiéj Ner 639.

SZTUKA I OLE-BULL,

PRZEZ ELEONORĘ ZIEMĘCKĄ.

Wiek nasz jest dziwnym wiekiem; pod podwójną jawi się postacią:—postępu, siły, żywej i wszechstronnéj działalności—i razem ubóstwa duchownych żywiołów; — ma pozór twórczości, zapału, a jednak kiedy go lepiej rozważymy, nie okazuje ani utwierdzenia w sobie, ani przekonania, które jest warunkiem prawdziwéj potęgi. — Za bliscy jeszcze jesteśmy okropnego pożaru 18go wieku, który wyniszczył, wstrząsnął wszystko co było wielkie, religijne, bezpośrednie w człowieku. — Usiłujemy zapomnąć tego strasznego zjawiska, ale odrodzić się trudno — pozostała nam na licach bladość moralnéj niemocy — wyraz ściętych, zlodowaciałych uczuć w sercu. —Tę ogólną niemoc, modyfikują rozmaicie odcienia charakterów indywidualnych i narodowych.— Społeczność dzisiejsza nie ma ogólnéj cechy—dzieli się na gronka, oddziałki, mniéj więcéj ożywione. Samodzielność moralna wyrywa się z objęcia zimnéj, materyalnéj przeszłości, a nie mogąc się oprzeć na wierze, na religii, któréj się tak dumnie nie da-

wno zapierała, chwyta chciwie różne dźwięki poetyczne, rozlane w naturze, zjawiające się żywo w stosunkach społecznych, domowych, rodzinnych; ztąd to pochodzi, że im mniéj poloru i przerobienia cywilizacyjnego w narodzie, tym więcéj w nim życia, więcéj skarbów duszy;—im mniéj wiedzy naukowéj, tym myśl takiego ludu bardziéj czysta, bardziéj dziewicza, że tak powiem—nawet w narodach oświeconych, prawdziwe geniusze tworzą sobie sztuczne życie natury, oddziaływając na wpływ przemysłu i materyalnych widoków, silną tęsknotą za pięknością przyrody, naiwnością uczuć, prostotą myśli....Lecz ta walka nie jest łatwa; trzeba olbrzymiéj siły, aby duch poezyi pozostał świeży i nieskażony, wśród zepsucia, egoizmu i ziemskich dążeń. Szczęśliwy poeta, szczęśliwszy artysta, który zrodził się wśród pierwotnego ludu dzikiéj natury.

Zapewne, że na łonie prawdziwéj oświaty dogmat religijny zawiéra źródło najwznioślejszego natchnienia—lecz pokolenie dzisiejsze czerpać w nim nie umie.—Poezya ziemi, fantastyczne wniknienie w całość, pełność serca błąkająca się wśród doczesnych przedmiotów, marzenie szczęścia w doskonałym układzie spółeczeństwa; oto jest najwyższy punkt spirirytualizmu do jakiego piérwsza ćwierć wieku 19 wznieść się może.

Tę to poezyą natury, poezyą marzącą, śmiałą a niewiadomą jeszcze ani swych granic, ani stosunku człowieka z Bogiem, tę to poezyą wyraża w zupełności artysta —*Ole-Bull*, którego geniusz Warszawa w téj chwili podziwia.—Tacy ludzie są zwiastunami przyszłości sztuki, nieszczęsne ofiary chwilowęgo przejścia.....ogniwa między starodawną, poczciwą wiarą a niepewném jęszcze dążeniem dzisiejszéj epoki!...

Dla tego pomimo zdania Heglistów, że ludzkość już przeszła stanowisko sztuki, jabym właśnie myślała, że ona dziś najwięcéj jéj pomocy potrzebuje, najwięcéj skarbów w niéj znaleść może.

Nauczmy się piérwéj tęsknić, płakać, kochać, a wówczas dopiéro pojmiemy nicość materyalnych ulepszeń, wątłość świetnych szat przemysłu, któremi szkielet towarzystwa dziś się okrywa; wówczas mówię w łzawém oku, odbije się czysty błękit nieba a epoką piękności estetycznéj, éxaltacyi ziemskiéj, spełniwszy swoje dzieło, ustąpi wzniosłości religijnéj, uspokojeniu w Bogu! Wtedy sztuka wróci do świątyni, człowiek przestanie ubóstwiać siebie, swego ducha lub naturę, bo myśl jego zdolną już będzie pojąć piękność idealną, mądrość nieskończoną.

Ludzkość instynktem czuje tę prawdę i dla tego w żadnym czasie nie garnęły się takie massy słuchaczów na popis muzycznych artystów. Najzimniejsze serca przeczuwają tam jakąś słodycz, któréj nawet pragnąć się nie nauczyły, nie wahają się poświęcać liczne summy, za chwilkę wzruszenia, jakby tym sposobem wyznać chcieli, że im ciężko, pusto pod złotą zbytków osłoną, że jedna iskierka czucia, jedna łza tęsknoty, więcéj warta niż skarby całego świata... A przecież to tylko tęsknota! — gra Paganiniego, Chopena, Olle-Bula nie łagodzi cierpień, nie pociesza—bo też człowiek dzisiejszy cieszyć się nie powinien. Zadaniem naszego wieku jest: pojednać się ze śmiercią, tym przysionkiem wieczności, uznać życie za pielgrzymkę, za ciężką powinność, za pokutę chwilową; ale nie za środek zadowolnienia i rozkoszy jak to materyaliści 18go wieku, i dzisiejsi apostołowie retabilitacyi materyi, urzeczywistnienia Idei dowieść usiłują. Ztąd nawet wywinie

się prawdziwe pojęcie sztuki, która jest oddźwiękiem z innego świata, odezwą ojca niebieskiego do dzieci zbłąkanych, pieśnią z rodzinnéj zagrody gdzie kiedyś wrócić musimy....

Geniusze poetyczne naszego wieku, są bez wiedzy swéj nawet, narzędziem tego działania Opatrzności, są względnością szczytną, która jednak rozległych planów bezwzględnéj myśli Boga nie pojmuje;—ztąd dziwaczność pomysłów artysty, jego panteistyczne przekonanie obok spirytualnego wyrazu jego arcy-dzieł. Artysta Ole Bull przedstawia w sobie wszystkie te cechy dzisiejszéj sztuki. Wychowany w górach Norwegskich, w zapasach z nędzą i nieszczęściem, przyniósł na łono cywilizacyi czystą i nieskażoną pamięć żywiołów dzieciństwa swego. Prosta jego dusza nie pojęła dotąd znaczenia faktycznych stosunków społecznego związku, nie rozumie potrzeby hierarchii, bo wzrósł w idei braterstwa, nie zna innéj wartości nad wartość moralną. Z miłością i nadzieją wita świat w własnéj wymarzony imaginacyi, ufny jest, wierzy w moc sztuki, cieszy się jak dziecko że go rozumieją, że chwilowo z nędzy moralnéj wynosi massy do godności człowieczeństwa,—mniema że jego władza przeżyje ulotne wrażenie, przemówi w zgodzie i szczęściu rzeczywistem ludzi, że się nie rozproszy, nie zetrze w brudzie egoizmu; dla niego sztuka kapłaństwem w stworzeniu! nie pojmuje jéj granic, nie wie, że ona tylko może być zwiastunką religii, ale jéj zastąpić niezdoła. Jednak mylę się—w nim nie ma téj zupełnéj pewności, w jego grze słyszysz niekiedy dźwięk rozpaczy, ma i on chwile smutku -- bo jeśli nie rozumie granic socialnego znaczenia sztuki, czuje przecież z boleścią że ona mu indywidual-

nie nie wystarcza, że panteistyczna jego religija chociaż poezyą ożywiona, nie ma celu po za tym światem,—a ten świat mu za mały!....on radby zapomnąć o tém, radby zasnąć w sennéj illuzyi i wtedy to gra jego najsilniejsze czyni wrażenie; rzekłbyś, że się tuli do niéj jak tonący do ostatniéj deski rozbitego okrętu, wtedy miota silniéj słuchaczem, przekonywa innych, ale siebie przekonać nie może—czujesz znów kilka chwil ironią w dźwiękach—zda się śmiać z ludzi, że mu wierzą—urąga swéj poezyi, że silnego ducha pokonać może; z tego uczucia ucieka się znów do sztuki, szuka, krąży po jéj bogatéj krainie, wpada w błąd, do którego Byron dał piérwsze hasło, błąd odwoływania się do wszystkich passyj, wszystkich skrytych sprężyn serca człowieka, w mniemaniu że to serce rozkołysane, wzburzone, namiętne, wypowie mu tajemnicę tęsknoty, słowo zagadki życia. Lecz prawda nie udziela się burzy, ona jest nagrodą uciszonéj pokory; w tém właśnie jest pole zasługi geniuszu: żeby jak najprędzéj siebie i ludzkość do téj błogiéj pokory doprowadził.

Biedny artysto! gienialny muzyku, czuły synu północnych krajobrazów, jak tobie żyć bez ideału? gdzie posłać modły za dar tak wielki? z kim duch twój będzie rozmawiał? czyż ludzie całą twoją pieśń spożyją?

Jednak już nie długo będzie trwać ta epoka pół-religijna; od Paganiniego do Ole-Bulla, widzę wielki postęp. W pierwszym malowała się sama rozpacz, wątpliwość, jakby wstyd duszy, która była zbyt wzniosłą aby swéj niedoli uwierzyć, zbyt skażoną aby czystą wiarę własną mocą odzyskać. Ole-Bull, przeciwnie, już zaczyna budzić nadzieję, przepowiada epokę uspokojenia, spoczynku w wierze; co jest smutnego w jego utworach jest smutkiem

osobistym, melancholią subjektową, dla świata zaś ma weselną pogodę. Witajmy w nim czystą przyszłość naszéj wiedzy, chrześciańską piękność społeczeństwa.

Nie będę tu zastanawiać się nad grą Ole Bull'a ze względu wykonania i biegłości, niech o tem sądzą znawcy; chciałam tylko oznaczyć jego stanowisko filozoficzno-artystyczne, tym bardziéj że u nas mało rozumieją zwykle wiekowe znaczenie genialnych ludzi, ich stosunek z biegiem wychowawczym rodu ludzkiego. A przecież w opatrznym zarysie wszystko ma swoje umieszczenie, wszystko spełnia ważną missyę, wszystko jest symbolem, godłem wyższych wyroków.

O POEZYI I PÓŁ-POETACH.

Marzenia!...to najdroższy skarb serca poety! To drugie jego życie! To dusza jego duszy!—Bóg i Aniołowie, niebo i ziemia, Raj i wieczna wiosna, kwiaty uciech i ciernie boleści, przeżyte i przeczute wypadki, doświadczenia i urojenia, wszystkie uczucia i wszystkie wrażenia; wszystko to znajduje poeta, wszystko!—w jednem marzeniu.

A to marzenie nie przez podwoje zmysłów weszło mu do ducha, ale po promyku gwiazdy w wiosenną noc majową zlało się na jego wonną duszę,—weszło w nią, obwiało, zachwyciło, uniosło!

Wtedy odbił się w jego duszy cały świat doziemski i natchnionemu okazał się odbłysk jego jak meteor ognisty. A duch jego pali się, płonie, coraz jaśniéj, coraz mocniéj rozsypuje iskry wielkiego światła, — faluje,

rośnie, promienieje. I oto! z tego niepojętego wiru uczuć i zapału, wychodzi olbrzymi prorok, natchniony wieszcz, jeniusz!!

Wtedy śmiertelna dłoń za popędem natchnienia unieśmiertelnia siebie i swe pienia; wtedy rodzą się tak wielkie słowa, jak te wielkie echa co w grobach gadają; wtedy w gmachach takiéj wyobraźni widno jak na tablicy i błękit i Boga! A on! wieszcz—Król—Pan—wszechwładzca takich utworów, jak jedwabnik obwija swą duszę we własne marzenia; żyje niemi i pieści się niemi, bo to jego własne dzieci. I niczego nie pragnie od świata, niczego, tylko marzenia!... Na co mu berła, trony, Królestwa i bogactwa Rotszyldów? On żyje swojem marzeniem; on ma w niém wszystko: trony, berła, królestwa, bogactwa Rotszyldów; i jeszcze więcéj, czego oni nie mają. On ma wszystko —w jednem marzeniu.—

»To mi-to smaczny kąsek dla ducha!«—pomyśli sobie jaki poczciwiec—»to mi-to walne powołanie!«—I dobra prozaiczna dusza zasiądzie do stolika—i zacznie smażyć sobie mózg, i pocić głowę, aby się stać poetą....

Ale poczekaj-no mospanku! Hola! hola! nie tak skoro! Poezya jest to kunszt nad kunszta, którego żadne szkoły, żadne katedry nie pouczają, ale z natchnieniem rodzić się trzeba.

O! dziwny choć dobroczynny składzie serca ludzkiego. Człowiek wszystkiego nauczyć się może: głupstwa i niegłupstwa, cnoty i zbrodni, kunsztu i rzemiosła, kucia koni i wierszy, odlewania mosiądzu i powieści, wyrywania zębów i śmiechu. Tem wszystkiem można go napompować, nalać jak pęcherz, nadziać jak indyka; na wszystko są szkoły,—ale na jedne marzenia, żadnych!—

Marzenie jak rosa spada z nieba na serca nasze, na kwiat naszego ducha, żeby go ożywić swą boską wonią, żeby go wznieść do nieba....Jeśli go nie masz tu, w środku, gdzie ci serce bije, tego płomienistego zarodu co unieśmiertelnił Tassa, jeśli nie masz w sobie tej galwanicznéj siły czucia, co ci stwarza w duchu Tythany: nie waż się by raz użyć niesfornych władz umysłu twego, dla pokuszenia się o próbkę takiego marzenia. Porodem twéj myśli będzie monstrum, płód karli i niesmaczny; on ci w pierwszéj chwili życia skona, w pierwszym pojawie zniknie. Będzie to płód podobny do tych przypadkowych dziwactw przyrody, które matka natura od czasu do czasu ukazuje nam dla niezbadanych celów, skrytych przed ostrowidzowém okiem najbystrzejszego filozofa; będzie to płód w samym zarodzie zwichnięty, odarty z miazgi życia—istny szkielet w gabinecie Anatomika.

Powtarzacie: jeśli na czyją duszę nie padła ta rosa niebieska, niechże się nie kusi występować na téj drodze. Jak ta myśl zajedzie mu w głowę, nie wyjdzie z niéj na sucho i nabawi go większych kłopotów niż śmieszek Winnicki owego Francuzika, pazia Królowéj.—Co gorsza! człowiek taki co potrafiłby się zastosować do każdego kształtu życia, jak pantofel gumi-elastyczny do każdego kształtu nogi—mający dosyć zdolności do stania się użytecznym w społeczności; do życia zewnętrznego, do tych funkcyj mechanicznych, bezdusznych, jedyny w swoim rodzaju, mógłby mieć pod dostatkiem drobiazgowych celów życia, w którychby się ruszał jak żywe sreberko. Zabiegi małoznaczące, krzątania się o mierną fortunę, to ciche szczęście kominkowe, drobne troski domowe, kłopoty trawie-

nia i inne dosyć małe a jednak dla wielu tak wielkie cele, stałyby się alfą i omegą jego małéj i pospolitéj duszy i wypełniłyby dowolna pierś tego automatu. Mógłby być sobie poczciwym rachmistrzem w kassie, buchhalterem u kupca, lub nareście samym kupcem. Wegietowałby roskosznie jak palma nad brzegowiskiem źródliska w Arabii, jak nie jeden podtatusiały Jegomość Dobrodziéj, lub Wujaszek powiatowy. Słowem byłaby to dobra dusza choć mała, ale by żyła w swéj sferze szczęśliwie maluczkiem liliputskiem życiem—a świat nie postradał by w jego osobie jednego użytecznngo członka społeczności. Przeciwnie zaś, wzniosłszy się nad swoją sferę, zabałamuciwszy sobie głowę piso-maniją, ludzie tacy kują, smarzą, odlewają wśród najsroższych mąk śmieszne płody swego umysłu, dobywają je gwałtem jak znmku wytrychem; aż w końcu duch natchnienia mści się nad niemi, strąca ich w otchłań pośmiewiska, i stają się niczem! Owoż koléj tych, co się wdzierają do świątyni marzeń po źwierzęcemu—bez ducha i rosy niebieskiéj natchnienia!

Do marzeń trzeba duszy nie ciała—trzeba natchnienia nie woli! Uwierzcie raz w tę jak świat starą prawdę, wy tuzinkowi rzemieślnicy wyrobów umysłowych pracujący bez natchnienia; nie zalewajcie morzem czczości i rojem ckliwych marzeń téj świątyni wielkich umysłów; nie trwońcie drogiego czasu nad zlepianiem lichéj ramoty, która się nie poszczyci życiem jednodniowéj muszki. Gromadźcie skarby, to może ich kto po was użyje na dobro spółeczności, jeśli wy ich użyć na ten cel nie umiecie. Nauczajcie dobrych przymiotów i cnoty; jeśli macie siłę przykładem je stwierdzić. A jeżeli koniecznie chcecie

pisać: piszcież grammatyki, afisze, słowniki i katalogi, układajcie prospekta i jadło-spisy, wydawajcie encyklopedye i Pfening magazyny, rozprawy o kartoflach i kuchni,—tylko przez miłość Boga! nie piszcie poezyi. Trzeba się urodzić poetą żeby nim być, a wam się zdaje, że możecie się par force zrobić poetą.

O! krótkowidze!

Wprawdzie burze życia przyspieszają nam te chwile, ale nigdy nie są ich twórcami, jak burza przyrody przyspiesza wzrost roślin, chociaż im zdolności do roślinienia nie dała, bo ta tkwi w nich samych choćby gromów nie było na ziemi. Pyłek zapładniający unosi wiatr z jednéj roślinki do drugiéj—i oto cud istny! na skrzydłach wiatru płód się zawiązuje—ale ten wiatr nie stworzy tego pyłku, jak okoliczności same nie zrodzą poety.

Okoliczności wprawiają tylko w ruchy galwaniczne jego serce, krystalizują się i szlifują wielkie dusze, hartując w przygodach rozpaczliwych życia: a wtedy dijament staje się brylantem, wtedy żelazo zamienia się w stal i sypie iskry, wtedy Etna i Vezuwijusz wybuchają; dawno zapomniany Komentator staje się nieśmiertelnym Francesco da Petrarka—i biédny posługacz teatru Londyńskiego — Williamem Schackespear!...

Ale ci pół-poeci stają się tylko prawdziwą zakałą nowoczesnego piśmiennictwa, kometowym ogonem natchnionych wieszczów i plagą społeczeństwa. Kaléczą sobie mózgi od zbytecznych wysiłków, osłabiają sobie nerwy nad wylęganiem lichéj ramoty; piszą, marzą, jeszcze piszą i jeszcze marzą—i oto! rodzi się mysz— jedno nic, bo cóż bez natchnienia zrobić mogli?

Tacy ichmościowie z wiecznie zapłakanėm okiem, z Edmundowską wyobraźnią, z strzelisto-miłosnemi słówkami w ustach, ze zwichniętem pojęciem i czaszką pełną czczych marzeń o przyszłéj swéj wielkości, którą chyba na księżycu ujrzeli, zajęci myślą nie dla nich stworzoną, zaniedbują długów zaciągnionych współecznością, zapominają o obowiązkach należnych Bogu i ludziom; nareście stają się istotami godnemi litości: w oczach statecznego świata są celem pośmiewiska, w świecie poetycznym,—niczem.

O! niechaj każdy zastanowi się nad tak zgubną dwustronnie dążnością, niech się zmierzy ze swemi siłami i zda rachunek samemu sobie, nim weźmie pióro do ręki!.. Ta pogadanka z własnym duchem, ta spowiedź z samym sobą, będzie wielce użyteczną dla niego, dla świata i natchnionych jeniuszów.—Będzie użyteczną dla niego: bo go uwolni od przykrych, mozolnych a bezowocowych krztuszeń duszy spowitéj niemocą, która przez sam wysiłek porodu, martwy tylko płód wydaje. Będzie użyteczną dla świata, bo go ocaliwszy z szpon piso-manii, odda światu w prozaicznym stanie na korzyść dla społeczności w innym jakim zawodzie. Wreście spowiedź ta będzie nie bez użytku dla natchnionych jeniuszów, bo ich ochroni od męczącéj zgrai naśladowców, z zapałem harpij głodu rzucających się na oryginalne płody....Niech to rozważą wszyscy Pół-Poeci, a będziemy mieli mniéj kleconych bez związku wierszy, a więcéj czynnych członków w społeczności. Niech tylko każdy działa stosownie do swego powołania, a otrzyma zasłużone miejsce w społeczności. Niech każdy przyczynia się czem może do dobra bliźnich, a promyk jego ducha nie zginie w wszechogromie świata. Wszak w pryzmacie łamią się wszystkie odcienia ko-

orów, dla czegóżby w duszy człowieka pomieścić się nie mogły? Wszak świat stworzony dla wszystkich, dla czegożby tylko człowiek żyć na nim nie mógł?

Malczewski.

PISARZE W NARODOWYM JĘZYKU LITEWSKIM.

II.

DYONIZY PASZKIEWICZ.

Urodził się roku 1760, w Powiecie Rosieńskim, parafii girdyskiéj, w majętności dziedzicznéj zwanéj Bordzie. Uczył się w Krożach; sprawował potém urząd pisarza ziemskiego, Rosieńskiego Powiatu. Mąż ten był jednym z najpiérwszych miłośników litewskiéj literatury i najgorliwszym o rodzinną chwałę starownikiem. On to zbierał zewsząd troskliwie ojczyste pamiątki i w swoim ogromnym dębie Baublisie, rówienniku najodleglejszej starożytności, składał. Niektóre z tych pamiątek, Kajetan Niezabitowski wymienił w Dzienniku Wileńskim podobno na rok 1824. Całe swoje życie poświęcił Paszkiewicz pisaniu dzieł w języku litewskim, które na niewygasłą wdzięczność rodaków zasługują, a autorowi jednają chwałę i nieśmiertelność na ziemi. Najważniejszą jego pracą jest

Słownik Litewski; dzieło to ogromne, jak w Magazynie powszechnym, pisze szanowny recenzent moich *Przekładów Litewskich*, miało być złożone w bibliotece Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół nauk, i na ten cel zostało przesłane na ręce pewnego adwokata do Kowna, lecz przed laty dziesięciu gdzieś zaginęło. Tłumaczył także *Eneidę* Wirgiliusza, na mowę litewską — rękopism ten, jak mię upewniano, jest dziś w ręku familii. Pisywał też niekiedy i oryginalne poezyje, do których szczególniéj w rodzaju satyrycznym i epigrammatów wielki miał improwizatorski talent. Tysiące jego ucinkow krąży dziś po całéj Żmudzi. Zdaje się, że zbyteczną rzeczą nie będzie, gdy przynajmniéj jeden napis położony nade drzwiami *Baublisa* powtórzę:

Czion kit' karta pagonis pjowi woszka,
O dabarczios giwen' Dionizas Poszka. (1)

Wiadomo bowiem z krajowéj historyi, że Litwini oddawali cześć niektórym drzewom (Ob. Dzieje Staroż. Narodu Litewskiego p. T. Narbutta T. I.), składali przy nich bogom ofiary i posoką zwierząt skrapiali korzenie:

---

(1) Niedorzecznie niektórzy twierdzą, mówiąc, a nawet i pisząc, że w Litwie prawie wszyscy obywatele są rodem z Polski, kładnąc temu za przyczynę polskie zakończenie nazwisk. Niech wiedzą, że większa część nazw litewskich na ład polski się przedzierzgnęła aż do niepoznania nawet wtedy, kiedy szlachta Litwy ze szlachtą korony w prawach, i przywilejach porównaną została: Litwini przyjmując polskie herby, przyjęli i polskie zakończenia nazwisk;

wieść nawet niesie, że i przy Baublisie za czasów pogańskich zarzynano kozy na ofiarę: o tém więc zdarzeniu, poeta w piérwszym wierszu wspomina. Kilka jego rozpraw tyczących się starożytności krajowych, było umieszczonych w czasopismach polskich, niekiedy, nawet swoje uwagi przesyłał uczonym archeografom: Keppennowi, Łobojce i t. d. *) Mimo jednak tylu zasług położonych dla piśmiennictwa i historyi, nadzwyczaj był skromnym i mało o sobie rozumiejącym, za dowód czego posłużyć mogą następne jego wiersze w przedmowie, jak sam powiada, do jednego manuskryptu napisane:

Teraz piszę nie w chęci imie moje wsławić,
Lecz na starość w kalectwie, sam siebie chcę bawić.

Mąż ten uczony, skończył ziemski swój zawód 1832 roku.

Ks. Lud. A. Jucewicz.

---

a przez to *Poszka* został Paszkiewiczem, *Bylunąs* Billewiczem, *Jucius* Jucewiczem, *Radzius* Rodowiczem, *Mickunas* Mickiewiczem, *Czeczis* Czeczotem, *Bauža* Bohuszem, *Stonis* Staniewiczem, *Kassokś* Kossakowskim, *Kraszis* Kraszewskim, *Elnis* Jeleńskim i t. d. i t. d. Niektóre nazwy i kronikarze poprzekręcali n. p. któryżby Litwin przed-jagiełłowego wieku, poznał nazwisko swego książęcia *Palksnia*, przeistoczonego późniéj od latopisców na księcia *Olszańskiego*!? Ten błąd powtórzyli nierozmyślnie i nowsi historyey, nasi i ruscy. W późniejszym czasie, pomówię obszerniéj o tym tak ważnym przedmiocie.

*) Łobojko, Profes. b. Uniwersytetu, a dziś Akademii Wileńskiéj. (Przyp. Red.)

NIEŻABUDKA.

(przez Brunona Hrabię Kicińskiego)

Śniegu brzemię,
Skryło ziemię,
Skryło żywy świat;
Pogrzebowa
Zimy szata,
Wszystko chowa,
I ze świata
Zniknął wszelki kwiat.

Z żalem w sercu,
Po kobiercu
Dawnych świetnych łąk,
Dzieci dwoje
Szło, gdzie w wiosnie
Kwiatków roje
Tak radośnie
Rwały z sobą w pąk.

B R A T.

„Siostro luba!
Nasza chluba,
Nasza piękna błoń
Jest umarłą!.....
Mroźne tchnienie
Wszystko starło:
Na zmartwienie,
Cichą łzę tu roń.

„Sroga zima,
W pętach trzyma
Cały kwiatów skarb;
A po łące
Śnieg zmarznięty

Sypie skrzące
Dijamenty,
W pryzmie siedmiu farb.

„Lecz te farby,
To są skarby
Zimne, martwe, czcze;
O ty miła
Niezabudko!
Czegoś żyła
Nam tak krótko?
Ah! już niema cię!

„Tlało życie
W twym błękicie,
W złocie gwiazdki twéj!....
U strumyka
Rosła brzegu,
Dziś już znika
W zimnym śniegu,
Ah już niema jéj!"

SIOSTRA.

„Niepłacz Bracie
Po jéj stracie,
Ona tylko śpi!
Gdy radośna
Przyjdzie wiosna
Śnieg ten zginie
Co w równinie
Tak się dumnie lśni.

„Tą się jeszcze
Myślą pieszczę,
Że choć zasuł śnieg;
Niewymięknie
Kwiat pamięci,
I znów pięknie
Nam zaświęci
I na wieków wiek!"